



AGNIESZKA PRYTUŁA

redaktor wydania

Dobrze mieć przyjaciela. To prosta prawda, która sprawdza się w różnych okolicznościach. Jedno z polskich przysłów mówi, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. To też prawda. Przekonali się o tym ostatnio poszkodowani po przejściu trąby powietrznej nad Lubelszczyzną. Odwiedziliśmy jedną z takich rodzin. Wiatr zabrał cały dobytek, ale przyniósł niespotykaną wręcz ludzką życzliwość i wsparcie. O tym piszemy m.in., w tym numerze „Gościa”. Piszemy też o Majdanku, i to z dwóch powodów. Zapraszam do lektury. ■

ZA TYDZIEŃ

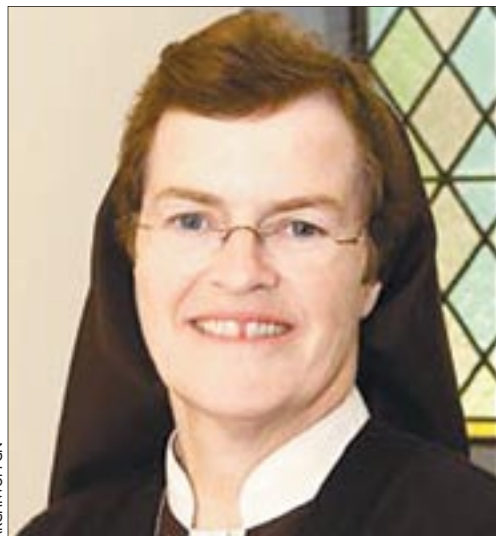
- JAK LUBLINIANIE WSPOMINALI POWSTANIE WARSZAWSKIE
- KTO BRONI DZIŚ PRAW OJCA?
- O CIEKAWYM POMYŚLE POLSKIEJ GIELDY PRACY

Siostra Briega McKenna w Lublinie

Tylko Bóg uzdrawia!

Siostra Briega McKenna, irlandzka zakonnica, która przed laty po cudownym uzdrowieniu z nieuleczalnej choroby została zaproszona przez Boga do posługi charyzmatem uzdrawiania, była w sobotę 4 sierpnia w Lublinie gościem Magnificatu, Spotkania Kobiet Katolickich.

W jednej z sal Collegium JPII KUL zebrało się ponad 400 pań w różnym wieku, które słuchały jej niezwykłego świadectwa oraz uczestniczyły tradycyjnie już w kolacji oraz modlitwie uwielbienia. Siostra Briega, klaryska mieszkająca obecnie na Florydzie, odwiedziła Polskę już kolejny raz. Gościła tu dwukrotnie przed kilkoma laty, uczestnicząc w ogólnopolskich czuwaniach Odnowy w Duchu Świętym na Jasnej Górze. W ciągu roku prowadzi wiele rekolekcji, w tym dla kapłanów i biskupów, modli się wstawniczo, pisze książki i posługuje charyzmatem uzdrawiania. Pracuje z o. Kevinem Scallanem, który jest duchowym doradcą Magnificatu na świecie. Do Polski idea spotkań trafiła z Malty w 1999 roku. W Lublinie powstał pierwszy oddział grupy, choć jej korzenie są w Stanach Zjednoczonych. Do dziś w Lublinie odbyły się 23 spotkania, których gośćmi były m.in. Linda Schubert, Stanisława Łżyk, Krystyna Dudzisz czy Helen Quinlan. Wszystkie z nich podkreślają godność kobiet, walczą o życie i – tak jak mó-



ARCHIWUM GN

S. Briega McKenna

wiła podczas sobotniego spotkania siostra S. Briega McKenna – dają świadectwo innym kobietom, ponieważ dzisiaj szczególnie potrzeba świadków, którzy nie będą się bali mówić o wierze i mocy modlitwy. Szczegółowe informacje na temat tej formy posługi kobiet dla kobiet, które ofiarowują sobie nawzajem czas w duchu spotkania Maryi i Elżbiety, są dostępne na stronie: www.magnificat.pl. ■

SĄ W DRODZE



Od kilku dni są w drodze. Wstają rano, zakładają buty na nieco obolale już nogi i ruszają z modlitwą na ustach w drogę. Zazwyczaj zaczynają od Godzinek. To daje im siłę na cały dzień i kolejne kilometry. XXIX Piesza Pielgrzymka z Lublina na Jasną Górę zbliża się do Częstochowy. Na jasnogórski szczyt wejdzie 14 sierpnia we wtorek. W tym roku pielgrzymom towarzyszy hasło „Odkryć godność powołania”. Każdego dnia na ten temat głoszone są specjalnie przygotowane konferencje. Pielgrzymka to rekolekcje w drodze, ale to także czas wielkiej radości (mimo obolałych nóg). Większość pątników niesie na Jasną Górę jakąś intencję. To dodaje im siłę, gdy zmęczenie chce wziąć górę. ■

Lubelska pielgrzymka w drodze

Ekumenizm w praktyce



MARLUSZ KWIECIEŃSKI

Arcebiskup Abel i ksiądz prałat Tadeusz Kawala na uroczystościach parafialnych w Holi

CHEŁM, HOLA. Ksiądz prałat Tadeusz Kawala – dziekan dekanatu chełmskiego zachodniego i proboszcz parafii Przenajświętszej Trójcy w Chełmie, wziął udział w uroczystościach ku czci św. Antoniego Peczerskiego – patrona prawosławnej parafii we wsi Hola koło Włodawy na terenie diecezji siedleckiej. Uroczystości odbyły się 22 lipca br. Przewodniczył im ordynariusz prawosławnej diecezji lubelskiej i chełmskiej arcybi-

skup Abel. Towarzyszyli mu duchowni z prawosławnych parafii funkcjonujących na ziemi chełmskiej, a gościem honorowym był ks. Arkadiusz Minorko z Kościoła prawosławnego w Ameryce. Obecni byli też przedstawiciele lokalnych samorządów oraz ukraińscy konsule generalni: Iwan Baranczyk z Brześcia i Iwan Hrycak z Lublina. Po zakończeniu nabożeństwa odbyła się impreza folklorystyczna pn. „Jarmark Holeński”.

Urząd w Internecie

ŚWIDNIK. Uruchomiona została nowa usługa umożliwiająca kontakt z Urzędem Miasta w Świdniku. Przy pomocy komunikatora Skype można przeprowadzić wideorozmowę,

rozmowę telefoniczną lub za pomocą wiadomości tekstowych porozumieć się on-line z pracownikami kancelarii urzędu. Adres konta świdnickiego magistratu: um.swidnik.pl.

Filmowy festiwal

KAZIMIERZ DOLNY. Pierwsze dwa tygodnie sierpnia to święto filmu w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, gdzie trwa Festiwal Filmu i Sztuki „Dwa brzegi”. Goście festiwalu jako pierwsi w Polsce obejrżeli „Nieznajomą” („The Unknown”), najnowszy film Giuseppe Tornatore („Cinema Paradiso”, „Malena”, „Czysta formalność”). Kazimierz i pobliski Janowiec w czasie festiwalu stały się miejscami dyskusji i konferencji prasowych z udziałem wielu gości, w tym Felice Laudadio (Włochy) – dyrektora Festiwalu Filmowych

w Wenecji, Taorminie, bliskiego współpracownika Federico Felliniego i Michelangelo Antonioniego, biorącego udział w Radzie Artystycznej naszego Festiwalu, Petera Fudakowskiego – producenta, zdobywcy Oscara za film „Tsotsi”. W programie przewidziano też lekcje kina, które poprowadzili: Bob Rafelson, Wiesław Saniewski i Andrzej Titkow. Podczas festiwalu swoje książki promowali: Max Cegielski, Marek Kochan, Piotr Dumala, Agnieszka Maciąg, Tomasz Sikora, Kamil Sipowicz, Stanisław Tym, Andrzej Łapicki.

Poświęcenie hospicjum

LUBARTÓW. Abp Józef Życiński poświęcił nowo wybudowane hospicjum w Lubartowie. Starania o stworzenie tego ośrodka rozpoczął ks. Andrzej Tokarzewski wieloletni proboszcz parafii św. Anny w Lubartowie. To dzięki jego determinacji stała się możliwa budowa hospicjum w Lubartowie. Niestety, sam nie doczekał uwieńczenia dzieła, gdyż zmarł

po ciężkiej chorobie. Prace kontynuował jego następca ks. Andrzej Majchrzak. Ukończone i wyposażone hospicjum zostało poświęcone w uroczystość odpustową ku czci św. Anny. Odsłonięto także tablicę upamiętniającą świętej pamięci ks. Andrzeja Tokarzewskiego. Placówka, która dysponuje 10 łózkami, pierwszych pacjentów przyjmie w październiku.

Poświęcenie nowego hospicjum w Lubartowie



AGNIESZKA PRZYTUJA

Dla niepełnosprawnych

DĄBROWICA. W domu rekolekcyjnym w Dąbrowicy od początku sierpnia trwają wczasorekolekcje dla osób niepełnosprawnych. Dla wielu z nich jest to jedyna możliwość wypoczynku poza domem. Osobami niepełnosprawnymi opiekują się wolontariusze. Praca wolontariusza polega na służbie. Są różne przypadki niepełnosprawności, od osób poruszających się na kulach, mogących się obsłużyć – którzy sami załatwiają potrzeby fizjologiczne, sami się ubierają, jedzą –

aż po ludzi, np. z stwardnieniem rozsianym, przy których trzeba robić wszystko: umyć, zmienić pampersa, uczesać, ubrać, podnieść, przewieźć, nakarmić. – Wydaje się to trudne, przyznam że nie należy do najłatwiejszych, ale można to zrobić. Często to osoby niepełnosprawne są skrupowane tym, że same nie dają sobie rady i ktoś musi im pomóc, ale przecież od czego jest serce – zaznacza ks. Bogusław Suszyło, duszpasterz i organizator wypoczynku.

Wczasorekolekcje to czas wielkiej radości



ARCHIWUM DUSZPASTERSTWA CHOROCHY I NIEPEŁNOSPRAWNYCH



LISTY

Incident w Muzeum na Majdanku

Włamanie na Majdanku?

Grupa Żydów wdarła się we wtorek 31 lipca wieczorem do jednego z baraków na terenie zamkniętego już Muzeum na Majdanku. Ambasada Izraela w Polsce całe zajście nazywa nieporozumieniem, roszczeń nie zgłasza także Muzeum na Majdanku.

Autokar z 35 Żydami z Izraela i USA wjechał na teren Majdanka we wtorek po godz. 18, czyli po czasie pracy muzeum otwartą jeszcze bramą główną i zaparkował przed polem obozowym numer trzy.

– Żydzi zdjęli z zawiasów furtkę prowadzącą do baraków, która była już zamknięta, a potem zerwali kłódkę z drzwi baraku numer 14 i zaczęli oglądać ekspozycję – wyjaśnia Grzegorz Plewik, zastępca dyrektora muzeum. Następnie wyszli z pola z barakami przez inną furtkę, którą także zdjęli z zawiasów.

Grupę zwiedzających zauważyła ochrona, która poinformowała dyrekcję obiektu, policję i lubelską prokuraturę.

– To przykre zdarzenie, które nie powinno mieć miejsca, ale wbrew doniesieniom mediów nie było to jakiś akt wandalizmu. Żydzi



AGNIESZKA PRZYTUŁA

nie okupowali baraku, ani my ich tam nie przetrzymywaliśmy, autokar nie staranował żadnej bramy, jak donosiły media na drugi dzień po zdarzeniu – wyjaśnia dyrekcja muzeum.

Furtki zdjęte przez Żydów z zawiasów nie zostały zniszczone, wyrwano jedynie kłódkę z baraku, który zwiedzała wycieczka. Straty muzeum oszacowało na około 1000 zł. Na miejscu Żydzi zapłacili 400 dolarów, spisano personalia wszystkich uczestników wycieczki i sprawa się zakończyła.

– Goście wydawali się jakby nieobecni i nie rozumieli, że zrobili coś złego. Tłumaczyli, że chcieli się tylko pomodlić i my-

Grupa turystów z Izraela zwiedza Majdankę. Rocznie około 80 tys. ludzi odwiedza muzeum

śleli, że jak zdejmą kłódkę i z powrotem ją założą, nic się nie stanie – mówią policjanci z Komendy Miejskiej Policji w Lublinie.

Nie jest to pierwszy wypadek, że grupa przyjeżdża bez zapowiedzi po godzinach funkcjonowania muzeum i żąda udostępnienia ekspozycji. Interweniowano w tej sprawie w ambasadach i biurach podróży, które są organizatorami wycieczek na Majdankę.

Cała sprawa została załatwiona polubownie i nikt do nikogo nie ma pretensji. Zastanawia tylko fakt, jakie byłyby reakcje, gdyby to grupa polskich turystów wtargnęła do jakiegoś obiektu w Izraelu?

AGA

Tak trzeba trzymać

W jednym z ostatnich numerów GN znalazł się tekst „Bóg nie jest nudziarzem”, za który chcę w sposób szczególny podziękować. To niby takie oczywiste, że Bóg nudziarzem nie jest, a jednak na co dzień wydaje się nam często, że jest to jakaś wielka postać gdzieś w niebie, oderwana od zwykłych rutynowych czynności, jakimi wypełniony jest nasz dzień. W sposób szczególnie tak o Panu Bogu myślą młodzi ludzie (skonsultowałam to z moimi dziećmi), a tymczasem to jedna z największych pomyłek! Ten tekst i przytoczone wypowiedzi uczestników Sercańskich Dni Młodych uświadomiły mi to w sposób bardzo dobitny. Cieszę się, że redaktorzy, pisząc o zwykłych, a zarazem wielkich sprawach, zmieniają ludzkie myślenie. Moim zdaniem, w naszym społeczeństwie panuje dziś rozdwojenie: albo jest się wierzącym, czyli dewotem, albo niewierzącym, czyli kpiącym z Kościoła i religii. A tymczasem brakuje świadomości, że można wierzyć bez dewocji, że Pan Bóg obecny jest w zwykłych czynnościach. Wystarczy to sobie uświadomić. Dziękuję

HELENA ORZECHOWSKA

Tour de Pologne przez Lubelszczyznę

To już sukces

Za rok kolarze Tour de Pologne, najstarszego wyścigu rowerowego w naszym kraju, przejadą przez Lubelszczyznę. Będzie to nie tylko wielkie wydarzenie sportowe, ale także ogromna darmowa promocja naszego regionu.

Do decyzji o przebiegu przez nasz region wyścigu przyczynił się Nałęczów, który podjął się organizacji mniejszej imprezy kolarskiej wyścigów MTB. Kolarze przejechali przez Nałęczów, or-



ganizatorzy stanęli na wysokości zadania, tak że Czesław Lang, jeden z odpowiedzialnych za organizację Tour de Pologne, obiecał, że postara się, by przez Lubelszczyznę wiodła trasa przyszłorocznego wyścigu. Słowa dotrzymał. Tour de Pologne to nie tylko setki zawodników, ich zaplecze techniczne czy kibice. To przede wszystkim wielkie wydarzenie medialne. Kolarzom na całej trasie towarzyszą dziesiątki kamer, z których obraz przekazywany jest do minimum 50 państw na całym

świecie. W tym czasie kolarze poruszają się na tle krajobrazu naszego regionu.

Na Lubelszczyznę kolarze wjadą od granicy z województwem podlaskim (od strony Hajnówki) w kierunku Lublina. Tutaj (wstępnie 17 września) przewidziano metę jednego z etapów. Powstał już wstępny zarys trasy. Wyścig już jeszcze nie rozpoczął, ale dla naszego regionu to już sukces. W najbliższych dniach ma zostać podpisana oficjalna umowa w tej sprawie.

Nadzieja w



Trąba powietrzna zatrzymała zegar w mieszkaniu państwa Jachów na godzinie 16.00. Wystarczyło kilka chwil wielkiego wiatru, by zniszczyć całe gospodarstwo i pobliski las. Na zawsze w pamięci tych, którzy przeżyli nawałnicę, zostaną te straszne chwile, na zawsze zostanie też wdzięczność dla ludzi, którzy przyszli z pomocą.

tekst i zdjęcia
AGNIESZKA PRZYTUŁA

Kolonia Dratów to mała wioska w parafii Rogóźno. Ludzie dobrze się tu znają. Większość ciężko pracuje, by związać koniec z końcem. Tu nie ma bogaczy, ale w trudnych sytuacjach ludzie potrafią dzielić się wszystkim co mają. Doświadczają tego państwo Jachowie, którym trąba zniszczyła wszystko. Są jedynymi uszkodzonymi w okolicy. Od ra-

na do późnych godzin wieczornych przychodzą do nich sąsiedzi i zupełnie obcy ludzie, by pomagać porządkować i odbudowywać to, co zniszczył wiatr.

Zaczęło się od wielkiej radości

Tej niedzieli zaczęło się od wielkiej radości. W rodzinie państwa Jachów urodziła się córka. Po odwiedzinach u żony w szpitalu pan Stanisław wrócił do domu dumny i szczęśliwy, bo został ojcem. Położył się, by odespać czuwanie przy żonie. W domu była jeszcze mama pana Stanisława – Zofia. To ona, kiedy zerwał się wiatr, zaczęła zamykać w domu okna. – Podeszłam do okna w kuchni syna i synowej, spojrzałam w stronę lasu i zorientowałam się, że dzieje się coś dziwnego. Wył wiatr, a jego siła była taka, że nie mogłam zamknąć okna. Krzyknęłam na syna, by wstał szybko, bo coś dziwnego się dzieje – opowiada pani Zofia.

Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Stanisław zerwał się z łóżka, kiedy podbiegł bosy do okna, wichura wyrwała je z ram. Wszędzie posypało się szkło. – Wicher wpadł do domu, wszystko zaczęło spadać, szafki, talerze, wyleciały kolejne okna, wiatr przewrócił lodów-



kę i przesunął ją niczym pudełko zapalek po podłodze. – Chcieliśmy uciekać do sieni, by schować się przed przedmiotami, które latały w powietrzu i uderzały w nas. Byliśmy cali pokaleczeni, wszędzie było szkło, syn był bosy, więc z jego nóg lała się krew. Nie można było otworzyć drzwi, by wyjść z kuchni. Wiatr tak je zablokował, że

U góry z lewej: **Pani Zofia pokazuje zegar, który na godz. 16.00 zatrzymała trąba powietrzna.** Powyżej: **Tyle zostało z garażu po przejściu wiatru.** Poniżej: **Pani Zofia (pierwsza z lewej) z sąsiadkami, które pomagają porządkować gospodarstwo**

oboje nie byliśmy w stanie ich uchylić – opowiada pani Zofia.

Krajobraz po wietrze

Z domu, obory i garażu zostały zerwane dachy. Wyleciały wszystkie okna. Wiatr porwał wiele rzeczy znajdujących się wewnątrz budynku. Z powywracanych szaf z wiatrem poleciały gdzieś niemal wszystkie ubrania. Szkło sypiące się z okien wbijało się w ściany, meble, dostawało do najmniejszych szczelin. Z budynków gospodarczych wiatr porwał plewy i wymieszał je z pozostałymi rzeczami. – Kiedy wszystko ucichło, staliśmy z synem zakrawieni i oniemiaли. Nie było już naszego domu, nie było efektu wielu lat ciężkiej pracy. Z jednej strony na usta cisnęło się pytanie „Boże, dlaczego?“, z drugiej dziękczynienie, że przeżyliśmy i że w



na powietrzną nad Lubelszczyzną

Większa niż wiatr



domu nie było jeszcze synowej z nowo narodzonym dzieckiem – mówi pani Zofia.

Wobec ogromu zniszczeń i niewyobrażalnego bałaganu ludzie poczuli się bezradni. – Zabrakło nam słów, można było tylko stać i płakać – mówi pani Justyna, sąsiadka, która przyszła z pomocą.

Ludzka życzliwość

Wichura zniszczyła las i jedno gospodarstwo. Szybko sąsiedzi przyszlizli z pomocą. Wieść o tragedii rozniosła się lotem błyskawicy nie tylko wśród okolicznych mieszkańców, ale i w całej parafii, a także w odległych miejscowościach. Większość ludzi, która tu przyszlizła, stawiała oniemiała tym, co zobaczyła. Bez słów odchodzili, by wrócić za kilka minut z grabiami, łopatami i innymi sprzętami. Ramię w ramię stawiali do sprzątania i naprawy zniszczeń. – Chrześcijańska postawa moich wiernych jest naprawdę godna pochwały

– mówi proboszcz parafii Rogóżno, ks. Krzysztof Marzycki.

Jakieś drobne rzeczy wiatr porzucił w zbożu kilkaset metrów od domu, inne porwał tak daleko, że nie wiadomo gdzie ich szukać. – W życiu znalazłam jeden zimowy but, drugi poleciał pewnie gdzieś z wiatrem. Wczoraj też sąsiadka przyniosła mi zieloną koszulę syna, którą znalazła gdzieś w polu, koło swojego domu, to jednak tylko drobniactwa. Większość rzeczy albo jest zupełnie zniszczona, albo zagubiona – mówi pani Zofia.

Ramię w ramię

Choć ludzie często sami niewiele mają, przynoszą rzeczy potrzebne w każdym domu. Ktoś przyniósł kilka talerzy, ktoś czajnik, jakiś koc. W domu brak niemal wszystkiego. Potrzebna jest lodówka, firanki, ubrania, chodniki, pościel. Trzeba też drzwi, które wiatr wyrwał. – Choć dużo jeszcze potrzeba, naprawdę bardzo dużo już dostaliśmy. Brak

Prace przy odbudowie zniszczonego dachu

słów, by wypowiedzieć naszą wdzięczność, i poszczególnym ludziom, i władzom gminy, i wszelkim instytucjom. Od samego początku ramię w ramię stają obok siebie obcy ludzie i odbudowują nasz dom – mówi pani Zofia.

W ciągu tygodnia udało się wstawić okna, trwają zaawansowane prace przy budowie dachu na domu i oborze. Jednak by dom i gospodarstwo wróciły do stanu sprzed kataklizmu, trzeba jeszcze wiele pracy. I choć z czasem z materialnych zniszczeń nie zostanie ani śladu, w pamięci pani Zofii i pana Stanisława na zawsze pozostanie wycie wiatru, który zniszczył ich dobytek.

Życ nadzieją

Trudne jest w takich chwilach dziękować Bogu, a jednak wbrew wszelkim trudom ludzie zawierają Mu wszystko. – Na każde zdarzenie można spojrzeć z dwóch stron. Z jednej dostrzec tragedię, z drugiej błogosławieństwo. To, co spotkało państwa Jachów, to trudne przeżycie, ale też wielki dar doświadczenia ludzkiej życzliwości i Bożej pomocy w odbudowywaniu tego, co zostało zrujnowane. Ta rodzina, tak mocno doświadczona, jest przykładem tego, że, pokładając w Bogu nadzieję, można pokonać największe przeciwności – mówi ks. Krzysztof.

To, co trudne, łączy bardziej niż codzienne spokojne życie. W takich chwilach poznaje się wielu przyjaciół i doświadcza wiele dobra. – Chcemy podziękować wszystkim, tym dobrze nam znany i tym nieznanym, którzy popiechali nam z pomocą. Bez was niewiele byśmy zrobili – mówi rodzina Jachów. ■

Sonda

POMAGAM, BO...

JUSTYNA

– Kiedy zobaczyłam, co się stało, zabrakło mi słów, by przez telefon opowiedzieć mężowi o rozmiarze zniszczeń. Czulałam, jak ścisła się gardło i same płynęły łzy. Normalnym ludzkim odruchem jest, by pomagać innym w potrzebie. Nie trzeba przecież wiele. Wystarczy dwie ręce i dobra wola. Kiedy takich drobnych gestów zbierze się kilka, okazuje się, że to duża pomoc.



ELŻBIETA

– Jak tu przejść obojętnie obok takiego wydarzenia, obok ludzi, którzy zostali ciężko doświadczeni, a którym można pomóc. To zwykły chrześcijański obowiązek i odruch serca. Samemu nie można wiele zrobić, ale jak zbierze się kilka osób, to już można dużo więcej. Dlatego pomagamy.



TERESA

– To, co spotkało państwa Jachów, mogło spotkać każdego. Wiatr mógł trochę skrócić i wtedy inne domy byłyby zniszczone. Nad żywiołem nie można zapanować. Ludzie są świadomi tego, że każdy mógł się znaleźć w podobnej sytuacji, przychodzą więc pomagać, stając solidarnie z poszkodowanymi.



Z Lublina do Tanzanii

Rafiki znaczy przyjaciel

Na początku wakacji pisaliśmy o trójce studentów z Lublina – Agnieszce, Marysi i Pawle, którzy wyjechali do Tanzanii, by pomagać dzieciom. Obiecaliśmy też podzielić się korespondencją od wolontariuszy. Oto ona.

Wstajemy przy akompaniamencie szarych ptaków z niebieskimi brzuszками i cykad. Poranek wita nas ożywczym i odświeżającym subtelnym chłodem. Nie damy się jednak zwieść, za parę godzin będziemy pracować, a następnie wędrować przez godzinę do domu z pracy w gorącym, dusznym, ciężkim powietrzu. Tu brak rażącego blasku słońca nie jest oznaką poprawy, czyli ochłodzenia. Wszechogarniająca jasność dnia bezlitośnie praży ziemię, ludzi, rośliny.

Ten dzień jest dla nas szczególnie ważny, gdyż po kilku dniach aklimatyzacji możemy rozpocząć pracę. Podeksycytowani, pełni pomysłów i zapału szybko jemy śniadanie i biegniemy, by spakować najpotrzebniejsze rzeczy.

Rajd to nie dla nas

Dojeżdżamy do Shaloom Youth Centre, gdzie będziemy pracować przez trzy miesiące. Skończyła się wysokiej klasy droga, teraz rozpoczęły się wyboje, strasznie trzęsie, jesteśmy pod wrażeniem umiejętności kierowcy i wytrzymałości auta, już teraz wiemy, dlaczego rajdy samochodowe nie są dla nas. Wzdłuż niebawale wyboistej, ubitej z piachu drogi ciągną się kanały, którą płynie bardzo brudna woda, jest pełno śmieci. Jesteśmy na miejscu. Zanim wejdziemy do ośrodka, musimy odwiedzić naszych poprzedników, czyli parę Amerykanów, studentów, którzy przez dwa tygodnie pracowali z dziećmi. Mamy problemy z przyswojeniem sobie obco brzmiących imion. Z łatwością zapamiętujemy Terisę, Franciskę i Piusa, ale gdy słyszymy typowo tanzańskie imiona, takie jak Magemba, Juma i Opu, zaczynają się schody. Dlatego też na następne spotkanie prócz zabaw przygotowujemy identyfikatory. Powoli zaczynamy dostrzegać specyficzne cechy poszczególnych dzieci. Na koniec dnia ochotnicy sprzątają budynek. Dzieci robią to szybko, czasem czeka ich za pracę nagroda. Są nad wyraz uczciwe i posłuszne, cieszą się, że mają okazję dowiedzieć się czegoś nowego, sama nauka jest dla nich nagrodą. Są bystre, uczą nas suahili, przytulają się, chętnie się z nami uczą i



ARCHIWUM WOLONTARIUSZY Z AFRYKI

bawią. Cieszymy się każdą chwilą z nimi spędzoną.

Trzy Moniki

Widzimy zbliżającą się dwójkę dzieci z sąsiedztwa prowadzonych przez babcie. Babcia i obie wnuczki noszą to samo imię, trzy kobiety pod jednym dachem, wszystkie Moniki. Pytamy o co chodzi. Historia nie jest wesoła. Babcia Monika i jej mąż Chapati mają czterech synów. Dwóch z nich jeszcze mieszka w domu rodzinnym, trzeci ma niesłubne dziecko, którego się wyparł i ożenił się z inną kobietą. Wyrzekł się Moniki i odwrócił się od jej matki. Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, co czuła porzucona kobieta w Tanzanii. Jej uczucia zabiły instynkt macierzyński. To musiały być straszne chwile dla tej kobiety, ale przede wszystkim dla dziecka. Nie wiemy, jak było, jedno widać: Monika nie miała zawiązanej pępownicy, która w konsekwencji wrosła w jej ciało. Ten dziwny twór na jej brzuszku stanowi defekt kosmetyczny. Siostry twierdzą, że jest za późno na korektę. Monika jest oszpecona do końca życia. Najważniejsze jednak, że dziecko ocalało, przygarnął je dziadek Chapati. To oblicze Afryki.

Moda po afrykańsku

Jadąc ulicami Mwanzy – wioski, w której mieszkamy u sióstr białych – widzimy mieszkankę barw, fasonów i stylów. Tu kobiety w czadorach spacerują z paniami w dżinsach. Na ulicach nie są niczym niestosownym suknie i kostiumy ze sztuczne-

Wolontariusze z Lublina w Mwanza w Tanzanii opiekują się dziećmi

go, połyskliwego materiału, które przypominają suknie balowe czy wizytowe. Miejscowe damy łączą ją ze sportowymi butami i dużymi torbami. Unikają pasteli, preferują wyraziste i zdecydowane jaskrawe kolory. Jednak do kanonów mody tanzańskiej należy przede wszystkim zakładana na spódnicę lub sukienkę kitenga. To kolorowa, wzorzysta chusta, którą kobiety przepasują się i wiążą na biodrach, wygląda jak prototyp sięgającej po samą ziemię spódnicy kopertowej. Kobiety noszą kosze, paczki, a nawet nowoczesne walizki na głowie. To niesamowite połączenie nowoczesności i tradycji.

Sklepy w Mwanzie wychodzą poza przewidziane ścianami granice, ludzie przenoszą swoje stoiska i warsztaty na zewnątrz. Znaczna część chodnika jest zajęta przez sprzedawców, rzemieślników i ich klientów, ale przede wszystkim znajomych. Kawosze piją na krawężnikach poranny ożywczy napar w małych filiżaneczkach, żartują i zaczepiają mzungu, czyli białych, z nadzieją otrzymania pieniędzy. Tu słowo „rafiki”, czyli przyjaciel, jest przez wielu żebrzących używane przy każdej nadarzającej się okazji sprzyjającej otrzymaniu pieniędzy. My, mzungu z Ducha, pragniemy stać się ich rafikami, ale nie chcemy być synonimem dolara i zamoznego, wpływającego w złoto Zachodu, a zawsze więc odpowiadamy „hapana”, czyli: nie.

Agnieszka, Marysia i Paweł w Mwanza spędzą trzy miesiące. Czekamy na dalszą korespondencję z Afryki, a po ich powrocie na opowieści o Czarnym Łądzie.

AGA

ŚWIADKOWIE

ZDZISŁAW ĆWIKLIŃSKI



– Myśmy doszli do tej szosy i dopiero na szosie zobaczyłem pierwszy raz obóz. Z szosy widać taką dolinkę i na tej dolince jest rozłożony obóz i te niesamowite ilości baraków, naokoło wieżycy strzelnicze... W tym baraku nic nie było. Była właściwie brudna podłoga(...) żadnych prycz, żadnych stołów, żadnych krzesel. Nic...nic...nic! Stale był olbrzymi tłok. Pierwszej nocy to właściwie była kwestia, jak położyć się, żeby każdy zajął pozycję leżącą. Właściwie to myśmy leżeli w ten sposób, że nie było między nami żadnych przejść. A więc to było też okropne, bo ciemno jest i w nocy ktoś musi wyjść. Musi wyjść, bo w rogu baraku, przy drzwiach, była skrzynia taka, nosiłki takie, gdzie można było załatwić swoje potrzeby w nocy. Ale dojść do tego, to trzeba było po prostu stanąć na kimś i dopiero wymacać nogą wolne miejsce, usłyszeć stek wyzwick, bo nie wiem dlaczego, ale w tych warunkach jakoś wyzwalają się w ludziach niesamowite jakieś... Ludzie, którzy nigdy nie używali ordynarnych słów, zaczynają ich używać. Jakoś to staje się takie powszechne.

WALENTYNA RADIEWICZ



– Zawieziono wszystkich na Majdanek. Od razu zapędzono nas za druty kolczaste, gdzie byliśmy jakiś czas, a potem na plac przed łaźnią. Rozebrano nas, umyto, to gorącą, to zimną wodą, dano jakieś ubrania. Niemcy stali obok, znęcali się nad nami, śmiali się. Byliśmy wszyscy czworo i babcia i ciocia z dziećmi, na tych samych narach. Było bardzo zimno, zachorowaliśmy na tyfus. Wszystkich ostrzyżono. Ciocia zmarła z głodu i zimna, ciocię brat też zmarł, a po pewnym czasie młodsza siostra. Najstraszniejszy dzień w moim życiu nastąpił jesienią. Mamę wygnali do pracy, a my zostaliśmy w baraku. Zabrali nas, zaprowadzili do łaźni, tam przyszyli nam taki numer na ubraniu, jaki miała mama na pasiaku. Nie pamiętam numeru. Wtedy ostatni raz widziałam mamę koło drutów, gdzie były ogrody. Rzuciła nam jeszcze przez druty marchew, podbiegliśmy bliżej i to wszystko. Później już nigdy jej nie zobaczyliśmy.

63. rocznica likwidacji obozu na Majdanku

O tym trzeba pamiętać



AGNIESZKA PRZYTULAJA

Mijają kolejne lata, ale pamięć trwa. O tym trzeba pamiętać – mówią byli więźniowie obozu, trzeba pamiętać, żeby nigdy więcej to się nie zdarzyło.

Niemiecki obóz koncentracyjny w Lublinie, nazywany potocznie Majdankiem, powstał na mocy decyzji Heinricha Himmlera. Wizytując Lublin w lipcu 1941 roku, polecił on dowódcy SS Odłilowi Globocnikowi zbudowanie obozu dla 25–50 tys. więźniów.

Pierwotne zamierzenia dotyczące wielkości obozu kilkakrotnie modyfikowano, każdorazowo, zwiększając jego rozmiary i planowaną liczbę więźniów. Tak zwany generalny plan budowy Majdanka, zatwierdzony 23 marca 1942 roku, zakładał urządzenie obozu dla 250 tys. więźniów i jeńców. Tym samym Majdanek miał się stać największym obozem w okupowanej Europie. Na szczęście trudności gospodarcze i niepowodzenia na froncie wschodnim nie pozwoliły na pełną realizację tych planów. Majdanek funkcjonował od października 1941 r. do lipca 1944. Początkowo osadzano tu jedynie mężczyzn, w tym od stycznia 1943 roku polskich więźniów politycznych. Od października 1942 roku na jednym z pól zaczął funkcjonować obóz dla kobiet. Chociaż nigdy nie realizowano projektu utworzenia na Majdanku obozu dziecięcego, więźniami tego obozu były także dzieci żydowskie, białoruskie i polskie z Zamojszczyzny. Na terenie KL Lublin od maja 1943 r. istniał również lazaret dla sowieckich inwalidów wojennych.

Z całej Europy

Więźniowie pochodzili prawie z 30 państw. Dominowali obywatele Polski (głównie Polacy i Żydzi), Związku Radzieckiego oraz Czechosłowacji (Żydzi). Poza tym najliczniejszymi grupami narodowościowymi byli Rosjanie, Białorusini i Ukraińcy. Przedstawiciele innych narodowości stanowili niewielki odsetek ogółu więźniów (m.in. Francuzi, Niemcy).

Od pierwszych chwil pobytu w obozie więźniom nieodłącznie towarzyszyły głód, strach, katorżnicza praca i choroby. Za wszelkie rzeczywiste czy wymyślone przewinienia spadały dotkliwe kary i szykany. Więźniowie umierali w następstwie tragicznych warunków bytowych, ginęli w egzekucjach, mordowano ich w komorach gazowych. Spośród prawdopodobnie 150 tys. więźniów, którzy przeszli przez Majdanek, według najnowszych ustaleń życie straciło blisko 80 tys. osób, w tym około 60 tys. Żydów. Dla zatarcia śladów zbrodni zwłoki pomordowanych i zmarłych palono na stosach spaliskowych i w krematorium.

Tragiczna historia lubelskiego obozu koncentracyjnego dobiegła końca 23 lipca 1944 r., po wkroczeniu do Lublina Armii Czerwonej.

Wkrótce na terenie Majdanka zorganizowano obóz NKWD dla aresztowanych członków Polskiego Państwa Podziemnego. W barakach byłego obozu przetrzymywano także przez pewien czas wziętych do niewoli żołnierzy niemieckich.

Więźniowie obozu pochodzili z prawie 30 państw



ZDJĘCIA AGNIESZKA PRZYTUŁA



Lubartów

Spotkanie u św. Anny

To miejsce szczególne nie tylko dla kobiet, które proszą o dar macierzyństwa, ale i dla całych rodzin oraz samotnych, rozeznających swoją życiową drogę. Sanktuarium św. Anny w Lubartowie jest miejscem pielgrzymek wielu ludzi.

Nie ma takiej sprawy, o którą nie można by prosić Pana Boga właśnie w tym miejscu. Dobrze o tym wiedzą nie tylko mieszkańcy Lubartowa, ale i całej Lubelszczyzny, a także coraz częściej i inni, przybywający z różnych stron Polski. 26 lipca w uroczystościach odpustowych ku czci św. Anny co roku uczestniczą tu my wiernych. W tym roku odpustowej Sumie przewodniczył metropolita lubelski abp Józef Zyciński, który poświęcił także hospicjum św. Anny. Jego budowę zainicjował nieżyjący już wielolet-

ni proboszcz parafii, ks. Andrzej Tokarzewski.

Przed cudownym wizerunkiem Babki Pana Jezusa modlą się szczególnie kobiety. – Jako młoda dziewczyna przychodziłam tu z moją mamą, która mówiła mi: „Marysiu, w tym miejscu prosz o dobrego męża i o to, żebyś była dobrą żoną i matką”. Tak też robiłam i dziś mogę powiedzieć, że zostałam wysłuchana. Jestem wdową, ale miałam wspaniałego męża, mam dobre dzieci i wnuki, którym mówię tak, jak moja mama, żeby tu się modliły – opowiada pani Maria.

Przez cały rok do sanktuarium przybywają liczne pielgrzymki. Kościół świętej Anny stał się także stałym punktem

U góry z lewej: **Procesja rozpoczynająca Sumę odpustową.** W środku: **Eucharystii przewodniczył abp Józef Zyciński.** Z prawej: **Wielu ludzi korzysta tu z sakramentu pojednania**

Poniżej z lewej: **Na uroczystości odpustowe przybywa wielu wiernych w różnym wieku.** W środku: **Cudowny obraz św. Anny w Lubartowie.** Z prawej: **Wiele kobiet prosi tu o dar macierzyństwa i dobre rodziny**

programu wielu wycieczek, zdążających do Kozłówki. – Kiedy jadę z turystami do pałacu Zamojskich i mówię, że możemy zatrzymać się w sanktuarium św. Anny, gdzie w sposób szczególny ludzie modlą się za swoje rodziny, zawsze są chętni, by odwiedzić to miejsce – mówi pani Magdalena, przewodnik wycieczek.

Kościół św. Anny należy do najstarszych w Lubartowie. Mimo że przez lata powstały tu nowe parafie, na odpust 26 lipca przybywają wierni ze swymi duszpasterzami także z nowych lubartowskich parafii. Dla wszystkich jest to miejsce szczególne.

AGA

Sonda

WAŻNE MIEJSCE

IRENA

– Już jako dziecko przychodziłam do tego kościoła z całą rodziną. Mieszkaliśmy wtedy pod Lubartowem, ale do św. Anny chodziło się zawsze systematycznie, i to nie tylko w niedzielę i święta. W październiku wszystkie dzieci z naszej wsi szły 2 km na piechotę, by tu odmawiać Różaniec. Wszystkie ważne wydarzenia w moim życiu tu miały miejsce i dlatego ja, mimo upływu lat, wciąż tu wracam na modlitwę.



ZOFIA

– W tym kościele brałam ślub z moim mężem. To było 40 lat temu, ale sanktuarium wciąż pozostaje mi bliskie. Jeśli mogę, zaglądam tu na chwilę. Wielu ludzi z Lubartowa tak robi i są to i młodzi, i starsi. To miejsce łączy bez względu na wiek.



JAN

– Dla mnie, podobnie jak dla mojej żony, ten kościół to przede wszystkim miejsce naszego ślubu i piękne wspomnienia. Dziś należymy do innej parafii, bo Lubartów się rozrósł, ale wracamy do tego sanktuarium na modlitwę, szczególnie na odpust ku czci św. Anny.

